

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydzka-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

147

Morderca bezrobotnego będzie stracony

Po raz pierwszy stanie szubienica w Gdyni

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym stała się wiadoma decyzja w sprawie zgłoszonego w ostatnich dniach do kancelarii cywilnej Pana Prezydenta R. P.

podania o ulaskawienie skazanego na śmierć. Robotnik portowy Antoni Wiśniewski w Gdyni, zamordował w celach rabunkowych nocujące

go w składach portowych bezrobotnego Stanisława Ściuka i zrabował znalezione u niego 200 złotych.

Sąd Okręgowy w Gdyni skazał

Wiśniewskiego na karę śmierci przez powieszenie. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje sądowe i wyrok śmierci został utrzymany w mocy.

Wobec powyższego akta sprawy przedstawione zostały do kancelarii cywilnej Pana Prezydenta R. P. z prośbą o ulaskawienie.

Pan Prezydent R. P. z prawa łaski nie skorzystał i wyrok wykonany będzie w dniu jutrzejszym w Gdyni. Będzie to pierwsza egzekucja karta Brauna na terenie miasta portowego.

Dalszy spadek bezrobocia

Liczba bezrobotnych w całym państwie — według danych oficjalnych — wynosiła w dniu 25 b. m. 433.216 osób, co stanowi spadek bezrobocia w ciągu ostatniego tygodnia o 8.788 osób.

OD ŚWITU DO NCCY

Wczesnym popołudniem na wyspach Azorskich daly się odczuć silne wstrząsy podziemne.

Rozstrzelano w Moskwie trzech bandytów skazanych na zbrojny napad na mieszkanie pewnego kolejarza, zamordowanie jego żony i 14-letniego syna.

Na linii pomiędzy Rostowem a Charkowem (Sowiety) naskutek złego nastawienia zwrotnicy wykołęd się pociąg pasażerski. 27 osób odniosło rany.

Przyznała się do niepopelnionej zbrodni

Dramatyczna scena w poznańskim Sądzie Apelacyjnym

POZNAŃ, (Tel. wł.). — Miejscem niezwykle sensacyjnej rozprawy sądowej był Sąd Apelacyjny w Poznaniu. Nim jednak opiszemy dokładnie przebieg, zajęcia podamy kilka ważnych szczegółów.

W Stawkach mieszkała niejaką Marja Aniołowska, a w pobliżu małżonkowie Maciejewscy. Gdzieś na początku ubiegłego roku Maciejewska powzięła podejrzenie, że mąż jej utrzymuje bliższe stosunki z Aniołowską.

Moment krytyczny nastąpił 7 maja. Oto Maciejewska przez okno spostrzegła swego męża w mieszkaniu Aniołowskiej. Chwyć ciał kamień, który jej wpadł pod rękę i rzuciła w szybę. Gdy na alarm wybiegli Maciejewski i Aniołowska, rozszczępiona niewiasta obrzuciła rywalek stępiem obelżywych słów. Nie spodziewanie w pewnym momencie padły strzały. Dwa. Obydwa raniły Maciejewską.

Oczywiście przybyła policja. Wkrótce potem odbyła się rozprawa i na ławie oskarżonych zasiadła Aniołowska. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego w Poznaniu, Aniołowska została

skazana na 3 lata więzienia. Aniołowska przyznała się na rozprawie, że strzeliła pod wpływem silnego wzruszenia.

I oto nadszedł dzień rozprawy w Sądzie Apelacyjnym. Rezultat był nieoczekiwany i zgolił filmowy. Oto odczytano list Maciejewskiego, w którym ten przyznaje się, że to on jest sprawcą strzałów do własnej żony. Jeśli winę wzięła na siebie, to stało się naskutek przypuszczeń Aniołowskiej, że otrzymała łagodny wymiar kary. W zakończeniu Maciejewski prosi o wymerzenie mu kary.

W tych warunkach Sąd postanowił rozprawę odroczyć.

Zrozumiałe zupełnie, że sprawa ta wywołała kolosalne poruszenie w całym Poznaniu.

200.000 dol. za zwrot syna milionera

Nowa afera porwaczy dzieci w Stanach Zjednoczonych

NOWY JORK. Pisaliśmy już o tajemniczym zaginięciu syna znanego milionera amerykańskiego, Weyerhausera, 9-letniego Geoga.

Jak wiadomo, chłopiec kry-

tycznego dnia nie wrócił ze szkoły do domu. Zawiadomiono policję, ale mimo energicznych poszukiwań nie udało się ustalić miejsca pobytu syna milionera.

Rodzice zaginionego otrzymali list od sprawców porwania, którzy domagają się niemniej jak 200.000 dolarów za uwolnienie chłopca. Dano znać policji.

Zmobilizowano najlepszych agentów policji kryminalnej, którzy w liczbie kilkudziesięciu osób przybyli do Tacomy (Waszynton) gdzie właśnie zaginął chłopiec.

Policja zapewnia zrozpaczonego milionera, że dziecko znajdzie. Polecono przy tej okazji, by milioner wszedł w porozumienie z porwaczami i zgodził się na żądany okup.

Przy tej okazji warto nadmienić, że policja amerykańska prowadząca od dłuższego czasu śledztwo w sprawie porwania dzieci, wpadła na trop bandy. Według wszelkich przypuszczeń sprawcy porwania małego Geoga należą do wspomnianej bandy. A więc przy jednym ogniu będą upieczone dwie pieczenie. Znając system policji amerykańskiej i ich ostatnie „powodzenia” na tem polu, wątpić należy, czy dziecko milionera odnajdzie się. Tem bardziej, że, jak wynika z doroznego śledztwa, mamy tu do czynienia ze światnie zorganizowaną bandą porwaczy. Oby nie powtórzyła się tragedia z dzieckiem zdobywcę Atlantyku, pułkownika Lindberga.

W każdym razie porwanie syna Weyerhausera stanowi największą sensację Stanów Zjednoczonych. Szpalty pism są pełnione opisami porwania, często zmyślowymi. Nieb-rak tam i napaści na niedośledstwo policji.

Szturm chłopów do cerkwi rumuńskiej

Tragiczne boje w obronie starego kalendarza

BUKARESZT, (PAT) — Według komunikatu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w wiosce Cucova departamentu Putna (Rumunia) 8-ciu chłopów, przeciwników nowego kalendarza, zabarykadowało się od kilku dni w miejscowej cerkwi i poturboowało dotkliwie 2-ch chłopów,

którzy chcieli opuścić cerkiew. Przedstawiciele miejscowej policji, którzy chcieli skłonić chłopów do opuszczenia cerkwi, zostali również pobici.

Ponieważ interwencja prokuratora, któremu towarzyszyli kilka żandarmów nie dała rezul-

tatów, pozostali mieszkańcy wioski przypuścili szturm do cerkwi i zniszczyli ją. W czasie starcia 2 osoby zostały zabite a 8 odniosło rany.

Dokonano szeregu aresztowań i przywrócono pokój. Incydent powstał na tle czysto religijnem.

Zerowali na niedoli bezrobotnych

Dalszy ciąg procesu o nadużycia przy wyrabianiu posad

W wielkim procesie o nadużycia przy podstępem wyrabianiu posad rozprawa wczorajsza nie dostarczyła żadnych sensacji.

Powołani przez prokuraturę świadokowie z całą kategorię nością ustalają machinacje oskarżonych, którzy cynizm swój

w naciąganiu nieszczęsnych bezrobotnych posuneli wprost do niemożliwych granic. Ciekawe pod tym względem były zeznania św. Janiny Kowalskiej, której mąż pozostawał dłuższy czas bez pracy.

Usidlona przez sforę naganiaczy zwróciła się do „biura” braci Kaniów. Tam Dąbrowski i Henryk Kania przyobiecali posadę w więziennictwie, przyczem za posadę funkcjonariusza mundurowego żądano 900 zł., a za niemundurowego 700 zł. Kowalska zaproponowała 700 zł. za posadę „mundurową” i przez to do ostatecznego porozumienia nie doszło. Ale wtedy zaproponowano posadę w „Pocisku”. Kowalska wpłaciła naganiaczowi osk. Dytce 200 zł.

Posady oczywiście nie uzyskała. Wraz z mężem wszczęła poszukiwania za Dytką i pewnego dnia spotkała go przed cukiernią Kleszcza. Dytko, spostrzegłszy Kowalską, zbiegł na drugą stronę ulicy.

Ale Kowalska wraz z mężem puściła się za nim w pogoń po ulicy Marszałkowskiej i Dytko, widząc, iż cała afera może się źle skończyć, obiecał Kowalskiej załatwienie sprawy.

W związku z tem do Kowalskiej po paru dniach zgłosili się dwaj „panowie”

Ci bez ogródek oświadczyli, że suma 200 zł. będzie zwrócona w najbliższym czasie, gdyż załatwiają obecnie sprawę sfałszowania dokumentu, za który dostaną 450 zł. Z pieniędzy tych dług oddadzą.

Szczerem może zamiarom przeszkodziło aresztowanie całej bandy.

Po św. Kowalskiej kilkugodzinne zeznania składał szef wojskowego zakładu pirotechnicznego płk. Zapolski, oraz za stepca kpt. Busz.

Zeznania te ze względu na interesy Państwa były składane przy drzwiach zamkniętych.

Portjer — wierzycielem hrabiego

Do wydziału 11 cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło niecodzienne powództwo o spłatę zobowiązań wekslowych.

Portjer hotelu „Europejskiego” w Warszawie, Najfeld, wystąpił przeciwko spadkobiercom małż. hr. Skarbków o pokrycie pożyczek zaciągniętych

w swoim czasie u niego przez przedstawicieli jednego z najstarszych rodów arystokratycznych. Portjer upomina się u spadkobierców hr. Skarbków o pożyczonych 2000 zł.

Pozwani spadkobiercy rekrutują się z pośród znanych ziemian, właścicieli dużych majątków w radomskim.

Pożar i panika w kinie

GENUA, (PAT). — W jednym z tutejszych kinematografów wskutek zapalenia się taśmy, nastąpił wybuch a następnie pożar w kabinie operatora.

Przy gaszeniu ognia siedem osób uległo ciężkiemu poparzeniu, zaś podczas paniki, która ogarnęła publiczność, kilku widzów odniosło rany.

Cech może sądownie ściągać składki

Powstała kwestja czy cech rzemieślniczy może ściągać od swych członków składki w drodze sądowej. W związku z tem wyjaśniono, że na podstawie prawa przemysłowego cechy posiadają osobowość prawną, że wobec tego cech może wystąpić przed sądem, żądając zasądzenia w tej drodze składki członkowskiej, przewidzianej statutowo.

Śmierć teściowej z ręki zięcia

Nieszczęśliwie ułożyły się stosunki pomiędzy Janem Brzozą, a jego teściową Ewą Gutowską (wies Brzoza pow. makowski), która wtrącała się do stosunków rodzinnych zięcia i wszczyła z nim kłótnie o byle drobności.

Pewnego dnia Brzoza, mając oś pretensję do teściowej — wszczął się do jej mieszkania, lecz Gutowska nie miała ochoty słu-

chać ordynarnych wymówek i poprostu wyrzuciła niesfornego zięcia za drzwi. Podniecony Brzoza chwycił wówczas siekierę i kilkoma uderzeniami w głowę i szyję — powalił Gutowską, która doznała śmiertelnego pęknięcia czaszki.

Sąd Okręgowy skazał Brzozę na 8 lat więzienia, zaś wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Postrach powiatu płońskiego został unieszkodliwiony

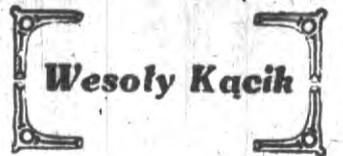
Na terenie powiatu płońskiego grasował zuchwały bandyta, Józef Strzeszewski, który nie darował żadnemu kupcowi, żadnej furmance, przejeżdżającej la sem lub szosą w tym powiecie. Strzeszewski miał na sumieniu szereg napadów rabunkowych, których ofiary wychodziły z o-

presji poszkodowane na kieszeni i na ciele.

Występy Strzeszewskiego skończyły się wreszcie. Zuchwały bandyta został schwytyany, przyczem Sąd Okr. wymierzył mu łączną karę 10 lat więzienia, który to wyrok Sąd Apelac. w Warszawie zatwierdził wczoraj w całej rozciągłości.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Gra o stawkę całego życia



PAN JACENTY



Nie znacie państwo pana Jacentego?

No jakżesz można?! Jest dozorcą na Starem Mieście, takim przedwojennym, który to pamięta jeszcze dobre czasy.

— Cóż tam słycał panie Jacenty? — zagadnąłem go.

— Ano niedobrze słycał, proszę ja szanownego pana. Przedewszystkiem źle słycał z Gdańska.

— No? — zapytałem — Ano bez to radejo co mi mój syn wyspekulował nic tego Gdańska nie słycał.

— Ale nie o to mi chodzi. Pytam co się dzieje u Jacentego?

— U mnie? Nastali takie czasy, że szkoda na nich nawet i slińny, żeby pluć. Likatorzy jeden w drugiego łatek, za brame płaci to dziesiątka, a chce żeby przed nim czapkować, jak przed jakim hrabioskim księciem. Nos jeden z drugim do góry zadziera, jakby miał kamizelkę ze starych portek zrobioną i bez to go w nosie kreć, a w kieszeniach plótno. Tfu! Nawet z kijem do takiego nie przystępuj.

Oj byli czasy, byli, kiedy opiekun kamienicy, czeli stróż, a po dzisiejszemu dozorca miał pewność i zaufanie, a do tego poważanie.

Jak się na Nowy Rok obeszło mieszkania, to człowiek zebrał trochę grosiwa, a dziś co? Śmiecie po ulicach zbiera, a w zimie śnieg zmiata. Bo i od kogo ma zebrać. Samie darmowicze mieszka i dobra. Na pierszaku siedzi ci taki macanas, czyli pokontny radca. Jak poradził jednemu klientowi, to go zapakowali na 3 lata do mamra. To skund on może mieć zlociszce.

Na trzeciaku mieszka sobie taka dama, ale teraz już nie daje.

Byli czasy. Przychodzili ci do niej i fatyganci i galopanci. Brama się do niej nie zamykała, to i stróżysko, no niby ja, zarobiło sobie jak się patrzy.

A teraz? Szkoda rak do gadania, szanowny panie. Tu znowu na paraterze to mieszka taka sobie łachudra, gorsza od łapserdaka, przed wojnom pan gospodarz, tero kamienicznikiem nazwany. Bida aże trzeszczy, jakoże likatorzy nie płacą, a swoje wymagania mają. Ano przyszedł na psa mróz. Dawniej taki z likatorom nawet gadać nie chciał i o byle co na zbity pysk wyrzucił i dobra było. W rynke go całować trzeba było. I uklonić się nisko. I jasnie wielmożniować. A teraz? Żeby nie moje dobre serce toby łatek dawno z głodu na Brodnie odpoczywał.

Oj żebym ja wiedział, że nastana jeszcze dobre czasy to bym tą chałupinę zarezykował nabyć, ale dabeł nie spi. Co mam zdychać z głodu tak jak on. Niema głupich! Już chyba zostanie totym dozorcem panem. Oj czasy, czasy!

Nikodem Zdan.

Z każdym dniem Piłsudski tracił siły. Od blisko trzech tygodni jadł wyłącznie jajka. Stałe był głodny, a że ciągle musiał pamiętać o swej manji i przy każdej okazji urządzać awantury, nie dziw, że jego system nerwowy był mocno wstrząśnięty.

O mającej nastąpić wizycie profesora Szabasznikowa dowiedział się Piłsudski zapomocą grypsu, otrzymanego dzięki Paszkowskiej. Piłsudskiego opanowała obawa, że nie zdoła dobrze odegrać swej roli i profesor uzna go za symulanta.

To oczekiwanie było niezwykłe denerwujące. Piłsudski tak silnie był podniecony, że ani chwili nie usiedział na jednym miejscu. Krążył po ciasnej celi, co nawet zwróciło uwagę strażnika. Prostack był przekonany, że więzień istotnie oszalał.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień. Na korytarzu rozległy się głosy ludzkie, słycał było rozmowę dwóch mężczyzn. Potem zgrzyt klucza w zamku i na progu celi stanęło dwóch panów.

Jednym z nich był profesor Szabasznikow w ubraniu cywilnym, drugim — lekarz więzienny w mundurze. Ujrzawszy umundurowanego gościa, Piłsudski skrył się w kącie celi i krzyczał:

— Ratuście mnie! On chce mnie zabić! To on! On!

Zachowanie się Piłsudskiego bynajmniej, nie było niespodzianką dla profesora Szabasznikowa. Nim przybył do celi Piłsudskiego, dokładnie przewertował akta dotyczące więźnia, tak że znał manję Piłsudskiego. Dlatego też zwrócił się do towarzyszącego mu doktora:

— Panie kolego, w pana obecności trudno mi będzie rozmawiać z więźniem. Przecież on-choi się munduru.

— Jeśli pan profesor uważa to za wskazane, oczywiście na tychmiast się usunę — odrzekł doktor więzienny.

Mimo to na twarzy jego ukazał się obrzydliwy grymas. Wi-

dać było, że niezbyt chętnie przystaje na propozycję, ale nie mógł przecież sprzeciwić się tak wybitnej osobie.

Po chwili w celi pozostali tylko profesor Szabasznikow i Piłsudski. Profesor spojrzął na swego pacjenta badawczo, po czym rzekł:

— Jestem profesor Szabasznikow. Czy mnie pan zna?

— Nie! — odparł Piłsudski — ale chętnie poznam pana profesora. A mnie pan profesor zna?

— O, tak, opowiadała mi o panu kuzynka pana, Paszkowska.

— Moja kuzynka Paszkowska? Ach tak! Istotnie to moja kuzynka. Ona mnie bardzo lubi.

— A czy ma pan wrogów?

— O, tak! Ci wszyscy, którzy noszą mundury, są moimi wrogami. Panie profesorze...

— Słucham uważnie. Może pan śmiało mówić. Nikt nas nie słyca.

— Oni, oni... wszyscy... chcą mnie otruć... Ja mam wiadomości... Uwzięli się na mnie!

— Czy na pewno? — pytał z zainteresowaniem profesor.

— Tak, na pewno... Sam widziałem, jak wrzucano do mojej zupy truciznę. Na własne oczy! Ale dlaczego pan profesor mi nie wierzy?

Profesor nie odpowiedział. Obejrzał się w stronę drzwi, po czym dopiero zadał nowe pytanie:

— Jak się pan czuje w nowej roli? Czy zdoła pan wytrzymać do końca?

W pierwszej chwili Piłsudski miał wrażenie jakby otrzymał zmięta silne uderzenie młotem w głowę. Nie wiedział jak się zachować. Poprostu był oszołomiony. Wreszcie się opanował i wolno zaczął mówić:

— Przysięgam panu... Mówię prawdę. Oni chcą mnie otruć. Dlaczego mi pan profesor nie wierzy?

Profesor spojrzął dobitnie wzrokiem na Piłsudskiego, ujął go za rękę i rzekł:

— Widzi pan. Ja byłem na Syberji. Widziałem tragedję więźniów. Rozumiem że i pana spotka kara katongi. I dlatego chce pan się ratować. Udaje pan umysłowo chorego. Ja panu pomogę. Niech pan ma do mnie zaufanie...

Zimne polity wystąpiły na Piłsudskiego. On chce mnie wplątać w zasadzkę. Mądry profesor, ale nie uda mu się ta gra! I jak gdyby nigdy nic znów rzekł:

— Nie mogę zrozumieć, dla czego pan profesor nie chce mi wierzyć, że ci ludzie chcą mnie otruć?...

Na twarzy profesora odmalowało się zdenerwowanie. Przerwał Piłsudskiemu i dość gwałtownie zaczął mówić:

— Niechże pan słyca i mi ufa. Pragnę pana uratować. Proszę mi wierzyć. Przecież już po kilku zdaniach stwierdziłem, że pan symuluje. A ja mam środek, by pana uratować. Otóż sprawa przedstawia się w sposób następujący. Władze więzienne naogół nie odnoszą

się do mnie ze zbytnim zaufaniem. By ich przekonać o mojej umiejętności urządzimy się w ten sposób, że zawiadomę władze więzienne, iż w chorobie pana nastąpi za dni kilka niespodziewany zwrot. Ta diagnoza oczywiście się sprawdzi, bo pan zastępuje się do moich zleceń. Mianowicie po dwóch dniach pocznę pan gwałtownie domagać się jadła. Będzie pan jadł niebyswale dużo. Tyle, że ci ludzie będą mnie uważali za cudotwórcę. W tych warunkach, gdy im powiem, że pan jest umysłowo chorym na pewno uwierzą. I wówczas przewiozą pana do szpitala w Petersburgu. A tam już będzie łatwiej przeprowadzić pański plan.

Piłsudski uważnie słycał. Zrazu nie wierzył. Ale profesor mówił z tak silnym przekonaniem, że wreszcie i Piłsudski uwierzył. Postanowił zagrać o całą stawkę.

— Jeśli pan mówi poważnie — odezwał się — zgadzam się.

— Zapewnięm pana słowem, że pana uratuję. Tylko musi się pan stosować do moich zarządzeń. Pragnę z całej duszy pana uratować i wierzę głęboko, że mi się to uda. A więc zegniam i proszę nie przejmować się.

Piłsudski serdecznie uściskał podaną dłoń i głęboko wzruszony rzekł:

— Nigdy nie zapomnę, panie profesorze...

Dalszy ciąg nastąpi. Miecz.

Śladami przestępców

Człowiek, który zabił Schwytnie rzekomego mordercy

Gdy Leski zjawił się w Urzędzie Śledczym otrzymał formalne zaproszenie do wzięcia udziału w śledztwie.

Inżynier znów znalazł się na ulicy. Ruch był ogromny, pora

obiadowa. Gazeciarze głośno wykrzykiwali nazwy pism, jak miasto długie i szerokie brzmiał jeden wielki okrzyk: „Kto zabił piękną Dolores?!”

Nasz „bohater” promieniał... a więc po raz pierwszy od dłuższego czasu przeżywał sensację... po raz pierwszy ogarnął go jakiś dreszczyk emocji.

I znów minęło kilka godzin „szczęścia” inżyniera. Po południu telefonogram wezwał go do centrali śledczej.

Komisarz Dalecki zacierał radośnie ręce. Inżynierze mamy go. To na pewno ten sam, zresztą pan go pozna, ale bestja zapiera się...

Nacisnął znajdujący się na biurku dzwonek. W drzwiach ukazała się sylwetka wywiadowcy...

— Wprowadzić go.

Do gabinetu wprowadzono niskiego bladego mężczyznę.

Ubrany był w czarny płaszcz gumowy, czarny kapelusz, jasne buty... Silna lampa oświetlała twarz pseudomordercy.

— Czy to ten... — spytał komisarz.

— Tak... — bez chwili wahania odpowiedział Leski...

Człowiek w czarnym płaszczu zagryzł z wściekłością wargi, spojrzął na komisarza i wzruszył ramionami. Ale Dalecki nie zwracał na niego uwagi, będąc zupełnie zasugerowany zeznaniami, a przedewszystkiem nazwiskiem inżyniera. Bo przecież jeśli inżynier Leski, kawaler takich to a takich orderów, człowiek o którego ubiegały się damy, którego słowo warte było „miljony” powiedział — tak, to tak musiało być w istocie.

Komisarz zajrzał do znajdującej się przed nim teczki i odczytał:

— Wojciech Bugza, lat 38 zawodowy podoficer w 217 pułku piechoty stacjonującym w N. Krytycznego dnia otrzymał 24-ogodzinny urlop, kartę urlopową wystawioną miał na stolice... Bugza brał udział w wojnie światowej, podczas demobilizacji nie zwrócił rewolweru służbowego. Na urlopy wyjeżdżał w ubraniu cywilnym, jedyną korespondencją jaką otrzymywał znaczona była zawsze inicjałami D. V.

— Jak dawno zna pan Dolores de Vuega?

— Nie znam tego nazwiska...

— Co pan robił krytycznej nocy?...

Indagowany odpowiedział, że po przyjeździe do miasta, nie spotkawszy osoby, z którą się umówił wszedł do jednego z barów, w którym upił się.

Dalecki wyciągnął z pośród aktów mały biały liścik...

W torebce zamordowanej znalezione to...

Na białej kartce papieru widniało kilka słów zaledwie wypisanych na maszynie:

„Jeśli do mnie nie wrócisz, zabiję cię. — Wojciech”.

Słowa skreślone były po francusku, a Bugza znał ten język.

Aresztowany tym razem nie wiedział już co odpowiedzieć.

Wywiadowcy wyprowadzili mordercę.

Komisarz spojrzął triumfująco na Leskiego...

— Co nie mówiłem, mamy go nareszcie, musi się przyznać i... pójdzie na szubienicę... Do jutra inżynierze...

(D. c. n.)

Sił.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Nadziewane rogaliki

(A. E.) Każda piekarnia ma swoją specjalność. Jedna wypieka pyszne maślaniki, druga wyborowe kajzerki, inna znowu z tureckich chlebików słynie. A piekarnia pana Józefa Kosa zna na jest z nadziewanych rogalików.

Czem zaś te rogaliki są nadziewane, przekonał się pan Aleksander Zaborowski, który taki przysmak kupił, ugryzł go ze smakiem i znalazł w środku... paskudną, zieloną muchę.

— Cóż pan powie na swoją obronę? — pytał sędzia pana Kosa na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 21).

— A nic nie powiem.

— Więc przyznaje się pan do winy?

— Do jakiej winy?

— Ze brudno u pana w piekarni. Przecież w pańskim rogalu muchę znalazłono!

— Abo mucha to brudy, panie sędzio? — oburzył się piekarz. — Przecież to nie mysz, ani karaluch, tylko czyste, truwające stworzonko.

— Chyba oskarżony nie myśli — przerwał sędzia — że ludzie ze smakiem jedzą muchy?

— A dlaczegożby nie, proszę sądu? Sam czytałem, że Chiń-

czyki z apetytem szczyry wcinają. A we Francji to znowu ślimaki jedzą. Wogóle w innych krajach ludzie rozmaite robaństwo frygają, tylko u nas każdy jeden taki obrzydliwy. To mu nie smakuje, tamto nie smakuje...

A co się tyczy tej muchy, no to przecie nikt by się nią nie otrul. Pan sędzia myśli, że mucha to coś paskudnego, a ja panu sędziemu pokażę, że tak nie jest. Panie Zaborowski — zwrócił się rezolutny piekarz do świadka — coś pan zrobił, kiedyś pan znalazł w rogalu muchę?

— A no poszedłem na policję, te muche im pokazałem i wróciłem do domu.

— Ale z rogalom coś pan zrobił?

— A co miałem zrobić? Zjadłem go razem z muchą. Przecież wyrzucić szkoda.

— No widzi pan sędzia — uśmiechnął się z zadowoleniem oskarżony — Zjadł Zaborowski muchę? Zjadł. Umarł? Nie umarł. Znakiem tego mucha nie trucizna!

Wobec tak przekonujących argumentów Sąd wymierzył panu Kosowi łagodną karę w postaci piętnastozłotowej grzywny.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

W oczekiwaniu na powrót gajowego Józka sędzia śledczy Barski zadał kilka nowych pytań Helzinie. Zależało mu na tem, aby stwierdzić dokładną godzinę zgonu Kurcewicza. Helzina nie podejrzewała, że to pytanie ma ukryty cel, powiedziała więc prawdę.

Zresztą, obawiała się kłamać. Mogłoby to być niebezpieczne.

Rzekła więc:

— Pan Kurcewicz umarł około szóstej nad ranem. Było jeszcze ciemno.

— A o której godzinie spostrzeżliście śmierć Maciejowej?

— O ósmej.

— Czy pan doktor Rymkiewicz cały czas spędził w Małowie?

— Tak jest.

— A co robił?

— Układał nieboszczyka w łóżku...

— I to trwało aż dwie godziny?

— Zawsze jest przytem sporo roboty. Pomagałam trochę doktorowi.

— Czy poza wami nikt nie wchodził do pokoju?

— Nikt.

Józek wnet już był zpowrotem. Doktor Rymkiewicz miał przybyć za parę minut. Wiedział, że będzie wezwany w celu zbadania Maciejowej. Wolał więc nie oddalać się. Obawiał się bowiem stwierdzeń, które mógł dokonać inny lekarz. Mogłyby wzbudzić pewne podenerowanie u sędziego śledczego.

Tymczasem, jeżeli sam zbada zwłoki, będzie mógł odpowiednio pokierować śledztwem i wpływać na jego przebieg.

Wkrótce już był na miejscu. Był blady. Pomimo zwykłej energii, tym razem niemało wruszony. Wypadki odbyły się w tak przerażającej szybkości, że obawiał się poważnie, czy nie popełnił jakiej nieostrożności. Czy nie zapomniał usunąć czegoś, coby właśnie jego mogło uczynić podejrzany o zbrodnię? O, gdyby miał czas i możliwość wszystko odpowiednio przygotować!... Ha, wtedy wszystko byłoby inaczej. O ileżby był teraz spokojniejszy i pewny siebie wobec tego pocziwego i jakby zlekka nieśmiałego sędziego śledczego, który jednak mógł stać się obecnie dla niego w każdej chwili bardzo groźny.

Sędzia śledczy Barski opowiedział Rymkiewiczowi wszystkie okoliczności sprawy i poprosił go o zbadanie zwłok Maciejowej.

Dodał:

— Wszystko przemawia za tem, że mamy do czynienia z samobójstwem. A jednak ten straszny nieład w pokoju nasuwa nam pewne podejrzenia. Poza tem zebrałem pewne poszlaki, dość wymowne...

— Poszlaki? — zapytał Rymkiewicz.

— Tak, i to dość osobliwe, ale jednak będące podstawą do dalszych kroków... Zresztą, nie chcę niczego przesądzać. To się jeszcze okaże. Przepuszczam, że wynik pańskich badań umocni mnie w jednym albo drugim przekonaniu.

Rymkiewicz zabrał się do badania.

Ciało Maciejowej leżało na podłodze.

Rymkiewicz ukląkł przed niem, aby przystąpić do swej pracy.

Odpiął kołnierz bluzki Maciejowej, aby obnażyć szyję staruszki.

Badał ją bardzo starannie.

Oglądał także ręce, palce, paznokcie.

Rzekł wreszcie:

— Trzebaby ją właściwie rozebrać mniej więcej do naga, abym mógł się upewnić, czy niema jakich śladów obrażeń na całym ciele.

Józek nie opuszczał pokoju.

Gdy była mowa o rozebraniu Maciejowej do naga, chciał wyjść, ale Barski miał już zbyt wiele dowodów spostrzegawczości i przenikliwości Józka, aby chciał się pozbawić jego pomocy. Dał mu więc znak, żeby został.

Rymkiewicz zaś ze dwa — trzy razy spojrzął niechętnie na gajowego, zupełnie jakby jego obecność go krępowała.

A przecież Józek ostatecznie nie miał rzeczywście żadnych złych zamiarów.

Mimowoli wszakże nasuwały mu się pewne spostrzeżenia.

Oto Rymkiewicz kłęczał przed zwłokami Maciejowej tyłem do niego. Józek i Barski mogli wyraźnie obserwować podeszwy butów doktora.

Wiadomo zaś, że Józek wciąż zastanawiał się nad owymi śladami podkutych butów na papierze, znalezionym na biurku Kurcewicza. Były dla niego, jakby śladem lisa na śniegu. Wystarczy na tym szlaku zastawić sidła, aby nazajutrz już mieć puszystego szkodnika w rękach.

Mysłał o tem i myślał wciąż i nieustannie.

Nawet, gdy jechał jeszcze po Rymkiewicza do Czartkowa, wciąż mu po głowie łaziło:

— Papier na biurku... ślad butów na nim... sześć gwoździ na prawej podeszwie, a pięć, tylko pięć na lewej. O, gdyby można było wykryć te buty....!

I teraz właśnie mimowoli spojrzął na prawy but Rymkiewicza.

Nachylił się, aby przyjrzeć się zbliska dokładnie.

Poczem rzekł sam do siebie:

— O, Boże!.. Można by powiedzieć...

Lecz szybko sam siebie umitygował, mówiąc:

— To doprawdy śmieszne, teraz już zaczynam widzieć owe gwoździe na wszystkich butach.

Przetarł sobie oczy. Barski widział tę całą pantominę i przyglądał jej się uważnie.

Wreszcie Józek, przerażony, zwrócił się do Barskiego, mówiąc cichutko:

— To doprawdy dziwne, bardzo dziwne...

— Co takiego?

— Pan sędzia będzie łaskaw spojrzeć. Gwoździe, którymi są podkute te buty... Jest ich pięć na lewej podeszwie, sześć na prawej...

— Więc co z tego?

— Pan sędzia będzie łaskaw spojrzeć na tamte ślady i porównać.

Poczem nieznanym, niemal niedostrzeżalnym ruchem oka zerknął na buty doktora i ślady na papierze.

Barski zauważył to i położył palec na ustach, nakazując Józkowi milczenie.

Dodał jeszcze cichutko:

— Ani mru-mru...

Gajowy zrozumiał. Odszedł do okna, wielce tem wszystkim wstrząśnięty, i pukał nerwowo palcami w szyby.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Jak na widok Janiny przed oczyma wyobraźni Romana jawił się Ludwik, tak równie chorobliwie przeczulona fantazja Janiny przywołała przed jej oblicze wizję zmarłego męża.

To też, gdy Roman już skończył mówić, słuchała go nadal i spoglądała na niego z trwogą niewymowną.

Tak, to był niewątpliwie głos Romana, ale cóż, kiedy przecież wzrok jej nie mylił — stał przed nią zupełnie inny mężczyzna.

Rozmowa przeszła na ogólniki. Mówiło się o Ameryce i o Polsce. Potem wszyscy wyszli, a ponieważ była bardzo ładna pogoda, udano się na spacer w celu obejrzenia okolic. Przewodnikiem był Paweł.

Młodzi poszli naprzód. Zosia wesola, żywa, uśmiechnięta, ale jednak pełna godności.

Larecki, drżąc ze wzruszenia, podał ramię pani Czarnomskiej, która z równem drżeniem przyjęła to ramię.

W pierwszej chwili między nimi zapanowało milczenie. Zbyt wiele wspomnień przyplętnęło obojgu do głowy, aby mogli mieć wolną głowę do zwykłej pogawędki towarzyskiej. Oczywiście, jedna strona nie wiedziała, co tak bardzo wstrząsa drugą.

Ponieważ wreszcie trzeba jednak było coś rzec, zwłaszcza Janina, jako gospodyni poczuwała się do tego obowiązku; odezwała się więc pierwsza, mówiąc, co jej tylko na język ślina przyniosła:

— Czy pan się urodził w Ameryce? — zapytała Janina.

— Tak jest, proszę pani, w Kanadzie.

— Dziwne, że nie ma pan prawie wcale akcentu angielskiego.

— Bo, proszę pani, bardzo wielu mamy Polaków w Kanadzie. Mój ojciec był Anglikiem, a matka była urodzona w Polsce. Ponieważ matka uczyła mnie zawsze po polsku, a ojciec po angielsku, znam więc oba języki jednakowo dobrze.

— Ale widzę, że pana coś specjalnie do Polski ciągnęło.

— Tak, to prawda... Nie zamierzam tego ukrywać.

— A co takiego?

— Widocznie głos krwi. Cóż, zrodzony jestem z matki Polki. W Kanadzie bardzo często przebywałem wśród kolonji polskiej. Wychowywałem się z dziećmi polskimi, no i tak zostało jakoś...

Na tem rozmowa się urwała. Szli dalej naprzód, nic już do siebie nie mówiąc.

Przed nimi cały czas kroczyła Zosia z obydwo-ma młodzieńcami.

Janina mimowoli przykuwała oczy do Zosi, która wyglądała doprawdy prześlicznie.

Miała bowiem Zosia idealnie zgrabną figurkę o pięknie zarysowujących się kształtach dziewczęcych; powabny elastyczny chód i ujmujący srebrzysty głos.

— Ma pan czarującą córeczkę, mister Rogers — rzekła Janina — i doskonale rozumie pańskie przerażenie, gdy ją panu niedawno przywieziono, zemłodną, pokaleczoną, skrwawioną...

To powiedzenie utorowało im drogę do dalszej rozmowy.

Mówili o dzieciach. Roman mówił o Zosi, Janina o Pawle i Ryszardzie. Wnet wszakże Roman umilkł i mówiła jeszcze tylko pani Czarnomska. Brakło jej słów zachwytu nad synami. Nimi tylko

żyła. Byli jej jedynym sensem życia od czasu śmierci męża, jedyną jej radością i pociechą, jedynym szczęściem, które trzymało przy życiu i uchroniło od samobójstwa.

Paweł był łatwiejszy do wychowania. Był spokojniejszy, silniejszy, zdrowszy od brata. Ryszard zaś był nadmiernie wrażliwy i nerwowy, poza tem tak wątpliwy, że jego stan zdrowia niejednokrotnie był troską matki. Dziś wszakże już nie było żadnego niebezpieczeństwa.

Obaj chłopcy byli inteligentni i dobrzy. Była szczęśliwa, że ich ma i nawet jak mówiła, czuła się najszczęśliwszą z matek, skoro jednego z synów miała stale przy sobie, a drugiego widywała co najmniej raz na tydzień.

Pozornie wydawało się, że kocha swych synów jednakowo. A jednak można było wyczuć, że, może nawet wbrew jej woli, wylaniała się z jej słów stopniowo większa sympatja dla jednego z synów, który sprawił jej więcej trosk, obaw, niepokojów, nieprzespanych nocy, którego, jak wydawało się jej nieraz, już traciła, który wreszcie całem swem nerwowem usposobieniem był duchowo jej bliższy, słowem — Ryszarda.

Bardzo rzadko się zdarza, żeby matki jednakowo kochały obydwo swych synów, czy wogóle oboje dzieci. Przeważnie jedno dziecko głębiej przenika do serca matki, na niekorzyść innego.

Oczywiście, Janina kochała również Pawła i gdyby jej kto powiedział, że zajmuje nie połowę, lecz, powiedzmy, zaledwie jedną trzecią jej serca, oburzyłaby się z pewnością.

A jednak Paweł wyczuł to już oddawna. Był wszakże zbyt dobry i szlachetny, by dać to poznać po sobie. Niekiedy był jednak z tego powodu trochę zasmucony. Dlatego też może był zawsze taki poważny. Zresztą, Ryszard okazywał mu zawsze bardzo wiele najszerzej uczucia.

Dalszy ciąg jutro.

CZYTAJCIE

„Wesołe Wiadomości“

CENA 10 GROSZY

Echa wystąpienia Związku Legionistów przeciwko b. Prokuratorowi Sądu Okręgowego

W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym w Grodnie rozpoczęła się niezwykła rozprawa sądowa, w której oskarżonymi byli Stanisław Skierko Chybiński, naczelnik Urzędu Skarbowego i prezes oddziału Związku Legionistów w Suwałkach oraz Józef Ciecierski, redaktor gazety „Dzień Dobry Ziemi Suwalskiej”. Poszkodowanym i stroną skarżącą był Stanisław Karczewski b. prokurator Sądu Okręgowego w Suwałkach, następnie b. Pisarz Hipoteczny i wreszcie Notariusz w temże mieście.

W gazecie suwalskiej „Dzień Dobry” ukazał się artykuł, w którym redakcja na wstępie zaznacza „Od miejscowego Oddziału Związku Legionistów otrzymujemy pismo, które w całości zamieszczamy”. W treści artykułu Zarząd Zw. Leg. powołując się na specjalne okólniki o zajmowaniu dwóch posiadłości b. prokuratora Sądu Okr. w Suwałkach (Stanisława Karczewskiego zarzucając mu pobieranie emerytury i zajmowanie stanowiska (Pisarza Hipotecznego. Wreszcie postawiono pytanie co łączy p. Karczewskiego z Czerezwycząjką.

Powodem niezwykłej interpelacji prasowej stał się fakt szybkiego awansu p. Karczewskiego. Oto bez przebywania żmudnych stopni w karierze sędziowskiej został od razu mianowany Prokuratorem Sądu Okręgowego, a następnie Pisarzem Hipotecznym.

Dźwiękowe-Kino **Polonia**

Pocztowa 4

Najważniejsze pacyfistyczne arcydzieło filmowe (z cyklu: Na zachodzie bez zmian) p. t.

ZIEMIA NICZYJA

Monumentalny film z czasów wojny światowej

Sceny mroźne krew Zachwycająca treść Szczyt techniki Nadzwyczajna gra W rol. gl.

Kwiat aktorstwa światowego Przepiękna i nadzwyczaj efektowna muzyka

Nadprogram:

Najnowsze aktualności.

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15

Wkrótce! **A Z E F**

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr

Dawno niewidziana uroczą BEBE DANIELS Wytworny i 100 procentowy BEN LYON w pełnym emocji dramacie erotyczno-salonowym p.t.

Kochanka Włamywacza

Tajemnicza awanturka Miłość włamywacza Żądza brylantów Błoto życia

Nominacje te wywołały ogólne zdziwienie i poczęto doszukiwać się przyczyn. Przypomniano sobie czasy inwazji bolszewickiej. W Suwałkach pozostali p. Karczewski i p. Świątkowski, późniejszy wiceminister sprawiedliwości. P. Karczewski dowiedział się, że bolszewicy postanowili rozstrzelać p. Świątkowskiego. ostrzegł więc go, co uratowało p. Świątkowskiego od niechybnej śmierci.

Osk. Chybiński wypadek powyższy począł łączyć z awansami p. Karczewskiego, a w rezultacie znalazło echo w prasie suwalskiej, co prawda w

bardzo niefortunnej formie.

W dniu wczorajszym drugi oskarżony redaktor Ciecierski na rozprawę nie stawiał się. Ponieważ stawiennictwo jego jest obowiązkiem Sąd nie mógł rozpatrzeć całkowicie sprawy, ograniczył się więc tylko do przesłuchania świadków, którzy prawie wszyscy byli przyjezdni.

Z pośród świadków m. in. Sąd zbadał b. wiceministra p. Świątkowskiego, b. prezesa Sądu Okręgowego w Suwałkach p. senatora Walerego Romana oraz członków zarządu Zw. Leg. w Suwałkach.

Po przesłuchaniu świadków Sąd rozprawę odroczył.

Epilog sensacyjnej sprawy eksmisji z Choroszczy 4-ech chorych z Grodna

Jak swego czasu donosiliśmy w Sądzie Okręgowym toczyła się rozprawa przeciwko dyrektorowi szpitala dla umysłowochorych w Choroszczy, dr. Dereszowi, który zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem, że odesłał do starosty grodzieńskiego czterech chorych, umieszczonych w szpitalu na mocy

decyzji sądowej. Początkowo osadzeni zostali oni w zakładzie w Tworkach, a ponieważ nie płacono za nich przesłani zostali do Choroszczy. Gdy pieniądze za nich nie wpływały, zdecydowano na odesłanie ich do Grodna. Dyrektor Deresz za przekroczenie władzy został skazany na 6 miesięcy więzie-

nia z zawieszeniem wykonania kary na okres 2 lat.

Na skutek złożonej przez p. dr. Deresza apelacji sprawa ta rozpatrywana była w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. Po przemówieniach obrońców adw. Paschalskiego i Perzyńskiego oraz wiceprokuratora Millera — Sąd Apelacyjny Deresza uniewinnił.

Skutki porywczej zemsty za uwodzenie meża

Przed Sądem Grodzkim w Grodnie stanęły dwie niewiasty Dubrowska Paraskwa, Słoneczna 6 oraz Kopycka Marja Trojdena 5. Kopycka oskarża Dubrowską o poparzenie jej ust żrącym proszkiem oraz o obrazę słowną.

P. sędzia Kozłowski usilnie namawia obie niewiasty, by pogodziły się. Kopycka przystaje pod warunkiem, że ja Dubrowska przeprosi i obieca, że wie-

cej napastować nie będzie. Dubrowska powiada „wroga swojego przeproszać nie będę”.

Bezpośrednich świadków zajścia nie było. Zbadane Baglińska Marja i Wojtukiewiczowa Katarzyna widziały tylko jak obie niewiasty targaly się za włosy.

Sąd skazał Dubrowską na 1 tydzień aresztu z zawieszeniem na 2 lata, oraz 20 zł. grzywny plus 9 zł. 40 gr. kosztów.

Unieszkodliwieni początkujący złodzieje

W dniu wczorajszym Sąd Grodzki w Grodnie rozpatrywał szereg spraw karnych przeciwko początkującym złodziejom.

Wszyscy oskarżeni czynią wrażenie nieletnich, a raczej niedorozwiniętych, bo liczą po 18—20 lat.

Niektórzy zdążyli już popełnić znaczną ilość przeważnie drobnych kradzieży. Tak np. Soroka Mikołaj w styczniu b. r. był ukarany 6 mies. więzieniem z zawieszeniem wykonania kary. Niebawem popełnił nowe przestępstwa.

W dniu wczorajszym Sąd skazał go powtórnie na 6 miesięcy więzienia, postanawiając natychmiast osadzić go w więzieniu, bowiem Soroka pozostając na wolności nie omyślał popełnić nowych kradzieży. Sor-

okę w najbliższych dniach czekają nowe sprawy karne. Pierwsza w dniu 31 b. m. i druga 5 czerwca.

Teki sam los spotkał Albina Miłostkę. Nieletni złodziejasek Władysław Sokolowski został skazany na osadzenie w domu poprawczym.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

„WARSZAWIANKA”

Zakład Gastronomiczny, ul. Brygidzka 7

Otwarty od godz. 8 rano do 23.30 wiecz.

Śniadania — Obiad 2 dania i herbata 80 gr. — Kolacje

Dla wycieczek do 50 osób

całkowite utrzymanie po cenach znacznie niższych.

Stoliki — Łoże — Muzyka radjowa.

Stale grające dania.

Egzaminy szoferskie strzelców

Dnia 29 i 30 maja b.r. odbędzie się w Grodnie egzamin uczestników II-go kursu samochodowo-motor. Zw. Strzel. przed wojewódzką komisją. Osoby poza kursem mające

odpowiednie przygotowanie fachowe, mogą zdawać egzamin szoferski przed tą komisją, po uzgodnieniu warunków z VI-tą kompanią Z. S.

Informacje uzyskać można w dniu 29 V b. r. w godz. 14—17 w lokalu Domu Żołnierza ul. Narutowicza.

Kradzieże

Z niezamkniętej stajni Dubrowskiego Piotra przy ul. Lidskiej 3 nieznanymi sprawcy skradli chomąta, lejce i koźuch ogólniej wartości 45 zł.

Na szkodę Mickiewicz Heleny przy ul. Kościuszki 9 niejaki Nosel Jan zam. na Koloży skradł 2 dolary złote, ponadto przywłaszczył pierścionek, wartości 50 zł.

Z miłna przy ul. Stanisławowskiej na szkodę Pacenki Konstantego niejaki Kławe Antoni ze wsi Kaplica Wielka skradł siekiere, worek i kawałek pasa transmisyjnego, ogólnej wartości 10 zł.

Czyja ksiązka?

Przed kilku dniami w Ogrodzie Miejskim znaleziono ksiązeczke do nabeżenstwa p. t. „Panie, naucz mnie modlić się”. Do odebrania w Wydziale Śledczym.

Clągły postęp

Firma „Orient” N. Wasilewicza przy ul. Dominikańskiej 28 niezwykle ambitnie zabiega o stałe utrzymywanie kontaktu z największymi wytwórniami słodczy i napojów wschodnich na Bałkanach.

Do obecnego sezonu p. Wasilewicz przygotował się z całą starannością. Ostatnie nowości na wschodzie w mig ukazują się w Grodnie.

Znana dobroć, pożywność, niezwykle dodatni wpływ na zdrowie wyrobów p. Wasilewicza czynią firmę „Orient” coraz bardziej popularną.

Wkrótce Kino „LUX” Wkrótce

MORDERCA

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

D Z I S

„LUX”

Początek seansów od godz. 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.

MIARA NADZIEJA MIŁOŚĆ

To film o potężnej czystości uczuć bezgrzesznej miłości dziewiczego serca pokornej wierze żarliwego ducha najpiękniejszych ideałów duchowych który krzepi i podnosi na duchu

Główne role kreują: Bohaterka filmu „Dziewica Orleańska” Germaine Dermoz oraz Jagne Catalain

Nadprogram: Najnowsze aktualności i dodatek rysunkowy.

Dźwiękowiec

Demiańska 26

Apollo

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Pogromczynie MARLENY DIETRICH, ROSEMARY AMES oraz znakomity JOHN BOLES w porywającym dramacie młodej dziewczyny, która z odwagą sama poszła na spotkanie nowemu, nieznanemu życiu p. t.

ZAUFALEM CI

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 89.

Redaktor—Wydawca: Piotr Redko.

Redaktor przyjmuje od 14—17

Druk. Piotr Redko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 89